Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 1 (375). *WARSZAWA, 1 stycznia 1927 r.* ROK XX



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. **ADRES: NOWY-ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98.**



DO SZ. P. PRENUMERATORÓW.

1) Wyjaśnienie przedpłaty.

W celu uniknięcia nieporozumień wyjaśniamy, że prenumerata, czyli przedpłata: 20 zł. za rok, 11 za pół roku i 6 za kwartał, liczona jest w ten sposób tylko wtedy, gdy pieniądze wpływają przed rozpoczęciem **kalendarzowego** roku, półrocza i kwartału. A więc rok się liczy od 1 stycznia, półrocze od 1 stycznia i 1 lipca, kwartał od 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października. Za numery, które już wyszły przed zapłaceniem, nie liczymy ceny prenumeraty, lecz jak w sprzedaży pojedynczej; podobnie liczymy za numery do końca kwartału, o ile pieniądze nadchodzą już po rozpoczęciu kwartału. Wyjątek robimy dla tych pp. prenumeratorów, od których pieniądze nadchodzą po wyjściu 1 numeru danego kwartału, lecz przed wyjściem 2-go.

2) Prenumerata na poczcie.

Przypominamy, że można prenumerować „Łowca Polsk." w urzędach pocztowych, przyczem ma to tę wygodną stronę, że listonosz w następnym kwartale sam inkasuje pieniądze na dalszą prenumeratę.

3) W sprawie niedostarczania pisma.

W razie nieotrzymania numeru w Warszawie prosimy o zawiadomienie redakcji o tem przez telefon z upewnieniem się, kto odbiera telefon. Prowincja może zawiadomić o nieodebraniu numeru, za pomocą specjalnych reklamacyj pocztowych, za które nie płaci się porta pocztowego. Redakcja uwzględniać będzie wszelkie reklamacje jedynie do czasu wyjścia następnego numeru. A zatem najlepiej jest telefonować w Warszawie każdego 8-go i 23-go o nieotrzymaniu ostatniego numeru; na prowincji zaś napisać 10-go i 25-go. Za dawne numery redakcja nie odpowiada; takie numery można nabywać w redakcji, o ile ona posiada zapasy odpowiednie.

Od Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio-Małopolskiego w Krakowie (ul. Kremerowska 12).

Celem opłaty wkładek członkowskich na I kwartał kal. 1927 r. dołączamy do niniejszego numeru Łowca Polskiego blankiety nadaw. P. K. O (konto czekowe № 405.265) i prosimy o **rychłe** nadanie gotówki dla utrzymania ciągłości w regularnej wysyłce dwutygodnika.

Od 1 stycznia 1927 r. wysyłka zeszytów Łowca Polskiego wszystkim członkom uskuteczniana będzie **wprost z Krakowa** z sekretarjatu naszego Towarzystwa. Ewentualne nadpłaty lub braki z poprzednich opłat uwzględniać będziemy przez wpisywanie odpowiednich kwot na dołączonych czekach, względnie przez niedołączenie czeków.

W następnych numerach pisma podzielimy się wiadomościami z bieżących spraw Towarzystwa, uzupełnimy dawny komunikat co do nowo przybyłych członków oraz podamy spis naszych delegatów okręgowych.

Tymczasem zasyłamy wszystkim PP Członkom najlepsze życzenia noworoczne, prosząc ich o pamięć w jednaniu nowych członków i żywe współdziałanie z nami w dążeniach do spełnienia naczelnych zadań statutowych, — zaś PP. Delegatom w szczególności jeszcze życzymy gorąco najobfitszych rezultatów we współpracy z nami na polu poprawy dzisiejszych, przeciętnie tak niedomagających, a miejscami nawet bardzo smutnych naszych stosunków łowieckich.

Kraków, dnia 18 grudnia 1926 r.

Za Wydział Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio-Małopolskiego w Krakowie.

Prezes *Stiller* em. gen dyw. — Sekretarz *Morawetz*

Szanownym Czytelnikom Naszym przesyła serdeczne życzenia Noworoczne
Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO".

Z cyklu obrazów zdobiących ściany Warszawskiego Klubu Myśliwskiego.
Ilustracje z polowań rodziny cesarskiej Habsburgów.



Odyniec zabity ze stada w 1877 r. przez p. **Ernesta Frescherr von London** w Bistritz, Thiergartenrevier—
Malował Pausinger.

Z Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich.

W sprawie delegatów powiatowych

W związku z memorandum, przedstawionem Panu Ministrowi Rolnictwa i Dóbr Państwowych w dn. 12 listopada r. b., na punkt III (patrz „Łowiec Polski" Nr. 22-26) — Wydział Wykonawczy otrzymał następujący komunikat od Pana Ministra Rolnictwa i D. P.:

Warszawa, dn. 10 grudnia 1926 r.

Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych Nr. 2394—L. I.
Do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, ul. Nowy Świat Nr. 35.

Komunikuję Panom, iż stosownie do Ich prośby, zwróciłem się do P.P. Wojewodów: Białostockiego, Kieleckiego, Lubelskiego, Łódzkiego i Warszawskiego o wydanie zarządzenia, aby władze administracyjne I i II instancji wysłuchiwały zdania przedstawicieli Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w sprawach potrzeb łowiectwa, a w szczególności, aby przyjmowały do wiadomości doniesienia tych osób o przekroczeniach obowiązujących przepisów o polowaniu z dnia 17 lipca 1871 r. (Zb. Ustaw b. Ces. Ros. t. XII, art. 358—418).

Wobec tego proszę o zakomunikowanie wymienionym P.P. Wojewodom imiennego wykazu przedstawicieli Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich dla poszczególnych powiatów, ze wskazaniem miejsca ich zamieszkania.

(—) Minister *Niezabytowski*.

Wobec uwzględnienia tego postulatu przez Pana Ministra, Wydział Wykonawczy raz jeszcze zwraca się do wszystkich członków Centrali, ażeby w myśl okólnika z września r. b., zostały przesłane kandydatury na Delegatów powiatowych, dla tych powiatów wymienionych województw, które dotąd nie są jeszcze obsadzone.

Zgodnie z życzeniem Pana Ministra, Wydział Wykonawczy prześle Panom Wojewodom imienne wykazy Delegatów powiatowych.

Delegaci otrzymają legitymacje od Centr. Związku, który wystąpi z prośbą do Panów Starostów o zaświadczanie tych legitymacyj, polecając jednocześnie, ażeby policja okazywała wszelką pomoc przy wykonywaniu przez Delegatów czynności, związanych z przestrzeganiem obowiązujących przepisów łowieckich.

Na Kresach Wschodnich wojewodowie byli uprawnieni do mianowania „Inspektorów Łowieckich"; ponieważ w przyszłej ustawie łowieckiej art. 63 przewiduje, że:

„z dniem wejścia w życie niniejszej ustawy, tracą moc obowiązującą U. G. W. (Zb. Pr. b. Ces. Ros. tom XII, część II, art. 321 — 418) itp.",

a komunikat Pana Ministra dotyczy tylko sześciu województw b. Kongresówki, Centralny Związek wystąpi z dodatkowem podaniem o rozciągnięcie działalności Delegatów pow. Centr. Zw. i na województwa: Wileńskie, Nowogródzkie, Poleskie i Łuckie.

Co do województw Małopolski i Wielkopolski, sprawa Delegatów narazie pozostanie bez zmiany i zależną będzie od postanowień Ministerstwa Rolnictwa i D. P. w związku z dezyderatami Małopolskiego Tow. Łowieckiego i Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Zgodnie z decyzją Zarządu Centr. Zw. z dnia 18 października r. b., Wydz. Wykonawczy uprawniony jest w każdym czasie do odwołania danego Delegata powiatowego i zastąpienia go inną osobą.

Wydz. Wykon. Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

Delegaci powiatowi.

Zgłoszeni zostali na Delegatów powiatowych w dalszym ciągu pp.:

Antoni Wysocki — p. Sokołów — maj. Bachorze
na pow. Sokołowski.

Józef Potocki — Zwierzyniec n/Wieprzem.
Władysław Nowakowski — Zamość — Sejmik.
Władysław Brzostek — Zamość — Starostwo
na pow. Zamojski.

Kazimierz Raszewski — folw. Tyniec — St. Kaliskie
na pow. Kaliski.

Stefan Russel — Nadl. Mielnik — Mętna — poczta Mielnik n/Bugiem na pow. Bielski.

Wiesław Żakowski — maj. Łubno p. Krośniewice
na pow. Łęczycki.

Ludwik Rudolf — Wośniki — poczta Sieradz.
Antoni Bartochowski — Miedźno — poczta Sieradz
na pow. Sieradzki.

Antoni Firstenwald — Tomaszów Mazow. Polna 40.
na pow. Tomaszowski.

Ogłaszanie dzierżaw polowań w „Łowcu Polskim".

Rozporządzeniem Ministerstwa Rolnictwa i D. P. L. 3174/h I wszystkie ogłoszenia o terenach łowieckich państwowych, będących do wydzierżawienia, umieszczane będą odtąd w „Łowcu Polskim" jako organie Centralnego Związku Polsk. Stowarzyszeń Łowieckich.

Nie wątpimy, że ogół Czytelników i Przyjaciół naszego pisma rozporządzenie powyższe powita z największą radością. Czytelnicy „Łowca Polskiego" — a zatem ogół prawidłowych myśliwych w Polsce — informowany będzie odtąd stale o będących do wydzierżawienia państwowych terenach łowieckich.

Może też niejeden z tych myśliwych „z poza nawiasu", nieczytujących dotąd pism łowieckich, zainteresuje się obecnie pismem, które będzie stanowiło jedyne źródło, gdzie ogłaszane będą tereny myśliwskie do wydzierżawienia.

A począwszy czytać „Łowca Polskiego", taki „polujący" powoli uszlachetni się duchowo i stanie się myśliwym. Na kilkadziesiąt tysięcy bowiem „polujących" mamy dziś w Polsce zaledwie około dwu tysięcy myśliwych t. j. ludzi czytujących polskie pisma łowieckie.

Narówni z kłusownictwem zwalczać należy ten analfabetyzm łowiecki, groźniejszy dla myślistwa w odrodzonej Polsce od kłusownictwa, gdyż nie tępiony żadną ustawą.

Czytelnicy „Łowca Polskiego" będą teraz pierwsi informowani o państwowych terenach będących do wydzierżawienia, będą zatem mogli opanować łowiska państwowe, jako najbardziej wykwalifikowani dzierżawcy i poprowadzić w nich prawidłową gospodarkę łowiecką.

Analfabeci zostaną po za nawiasem.

Doniosła konferencja w Ministerstwie Rolnictwa w sprawie Ustawy Łowieckiej.

W dniu 3 grudnia r. z. odbyła się w sali marmurowej M. Rolnictwa doniosła konferencja pod przewodnictwem p. Ministra Niezabytowskiego, na której referent łowiecki Ministerstwa p. Juljan Ejsmond referował projekt „Ustawy gospodarstwa łowieckiego".

Na zebraniu obecni byli poza przedstawicielami Ministerstwa: p. St. Lilpop, prezes wydz. wykonawczego C. Z. P. St. Ł., B. Świętorzecki, prezes Wileńskiego Tow. Łowieckiego, p. Wł. Janta Połczyński i p. Fr. Unrug, przedstawiciele wielkopolskich zrzeszeń łowieckich, p. prof. Jan Sztolcman, wicedyrektor Muzeum przyrodniczego, p. W. Garczyński, radca prawny C. Z. P. St. Ł., p. T. Niedzielski, poseł i p. Krzyżewski, przedstawiciel Centralnego Związku Kółek Rolniczych.

Konferencję zagaił p. Minister Niezabytowski, udzielając głosu referentowi ustawy, p. J. Ejsmondowi, który wygłosił gruntownie opracowany referat, uzasadniający poszczególne punkty przyszłej ustawy.

W dyskusji, która się następnie wywiązała, zabierali głos kolejno: pp: poseł Niedzielski, prezes Lilpop, red. Janta Połczyński, mec. Garczyński, prez. Świętorzecki, p. Unrug i p. Krzyżewski. Wyjaśnień udzielał referent ustawy p. Ejsmond oraz radca prawny, p. Błonarowicz.

Wszyscy obecni na konferencji usilnie i zgodnie podkreślali, iż opracowany przez Ministerstwo projekt (poza drobnemi uchwalonemi w czasie dyskusji zmianami) nadaje się w całej pełni do jaknajszybszego ogłoszenia go w formie rozporządzenia Prezydenta z mocą ustawy. Zebrani na konferencji z uznaniem podnosili zalety powyższego projektu, dopełniając go jedynie szeregiem drobnych uwag i uzupełnień, które p. Minister Rolnictwa i D. P. polecił uwzględnić w ostatecznej redakcji „Ustawy gospodarstwa łowieckiego".

Konferencja dowiodła, iż Ministerstwo pracowało nad udoskonaleniem ustawy, którą oby jaknajszybciej wprowadzono w życie.

UCZESTNICY KONFERENCJI:



Od strony lewej ku prawej siedzą pp.: 1) Błonarowicz, radca prawny min. 2) J. Ejsmond, ref. łow. Min. 3) dyr. dep. Miklaszewski, 4) Minister Niezabytowski, 5) nacz. wydz. Vogtman, 6) r. pr. Diatwa, 7) Wł. Janta — Połczyński, 8) Fr. Unrug, 9) poseł Niedzielski, 10) P. Krzyżewski, 11) Prof J. Sztolcman, 12) Wł. W. Garczyński, 13) Bol. Świętorzecki, 14) St. Lilpop. Za prawym rzędem siedzi p. Klimkowicz.

Polowanie na niedźwiedzia.

Krótki, niewprawnie redagowany, telegram donosił o znalezionem legowisku niedźwiedzia. W jednej chwili byłem gotów do drogi, a na drugi dzień niósł pociąg mnie i mego starszego brata przez Dynaburg i Rzeżycę do małej stacyjki, położonej wśród dużych lasów północnej Smoleńszczyzny. Spotkał nas na kolei miejscowy osacznik, rosły chłop zakutany w futro, w uszatej czapce ze skórki bielaka, w olbrzymich walonkach.

Oczywiście, że pierwsze było sprawozdanie o otropionym niedźwiedziu. Znaleziono go przypadkowo. Był to tak zwany „szatun", czyli niedźwiedź płoszony parokrotnie z legowiska, który więcej tego roku nie zapadał w sen zimowy, a włóczył się i tylko po dobrej uczcie czasowo zalegał, by niebawem znów powstać i szukać żeru.

W danym wypadku w swej ostatniej wędrówce napadł łosia, zadarł go i zjadł, a po tak obfitym i smacznym obiedzie, położył się o kilkadziesiąt kroków od szczątków ofiary. Na ślady tego leśnego dramatu natrafił osacznik i obszedł niedźwiedzia w „krugu", czyli kole, mającem 2500 kroków w obwodzie.

Wspaniałą sanną, parą dobrze wybieganych koni, zaprzężonych w szydło, prędko przejechaliśmy kilkadziesiąt wiorst, dzielących stację od mieszkania naszego woźnicy.

W schludnej chacie oczekiwała rosła, młoda dziewczyna, córka osacznika o typowo rosyjskich rysach. Nieodzowny samowar szumiał na stole, zastawionym konfiturami i plastrami miodu. Nadzwyczajna uprzejmość cechowała naszych gospodarzy. To też, po długiem „czajepitju" dopiero pomyśleliśmy o spoczynku.

O pierwszym świcie, w towarzystwie kilkunastu naganki, wyruszyliśmy do lasu. U brzegu rzeki Mierzy, stanowiącej dopływ Dźwiny, zatrzymały się sanie. Od legowiska dzieliło nas jeszcze kilka kilometrów, które ze względu na głębokie śniegi, trzeba było przejść na nartach. Polując niejednokrotnie w Rosji, nauczyliśmy się obaj posługiwać nartami, z prawdziwą więc przyjemnością stanąłem na nich, ciesząc się z urozmaicenia, które wnosiło zastosowanie tego miłego, zimowego sportu.

Przez olbrzymią mszarę, niewątpliwie miejsce pięknych, wiosennych toków głuszcowych, posuwał się nasz orszak w kierunku widniejącego w dali, wysokiego lasu. Przeczucia mnie nie myliły, liczne ślady i jamki w śniegu na naszej drodze, stanowiły oczywisty dowód obecności wielkiej liczby królewskich ptaków. Około południa dotarliśmy do ściany starego boru. Legowisko było już niedaleko. W celu zbadania miejscowości oraz obrania stanowisk, obeszliśmy ostęp naokoło.

W dwóch punktach ślady osacznika przecinały tropy niedźwiedzia. W jednym zwierz wszedł do ostępu, a w drugim dał klucza. Oczywiście, że stanęliśmy na tych śladach, ja na wchodowym, a brat mój na kluczu. Dalej naokoło ustawiliśmy huczków, polecając im krzyczeć, lecz nie schodzić z miejsca. By ruszyć niedźwiedzia, miał wejść osacznik do ostępu z przeciwległej strony.

Zupełna cisza panowała w głuchym lesie, żadnego ruchu, najmniejszego śladu życia. W chłodnym uścisku zimy spał las skuty mrozem, spowity głębokim, śnieżnym całunem.

Ostatni raz skontrolowałem broń i zamarłem w oczekiwaniu. Zaledwie przebrzmiał strzał osacznika i rozległy się głosy naganki, gdy ujrzałem o półtorasta kroków przed sobą wstającego z barłogu niedźwiedzia. Nie odrazu jednak zwierz ruszył — czas jakiś obracając duży, kosmaty łeb, wsłuchiwał się w głosy ludzkie najwyraźniej, układając plan ucieczki. Dał trzy susy w stronę mego brata i znów stanął, pomyślał chwilę i zawrócił wprost na moje stanowisko. Trzymając zwierza na muszce, dopuszczałem go bliżej. Niedźwiedź szedł lekkim galopem i już w następnym susie zamierzałem posłać mu kulę, gdy stanął, uniósł głowę i znów uważnie słuchał. Dzieliła nas przestrzeń około dwudziestu kroków ale uniemożliwiała strzał gruba osika, zakrywająca komorę i część głowy zwierza. Cudny był zasłuchany, czarny niedźwiedź na tle iskrzącego się śniegu, oświetlony skośnym promieniem zimowego słońca. Ruszył... Jeden sus, a w następnym przemówił mój sztucer, gładko położył się włos na zwierzu, przychmyliły się uszy i z głośnem mamrotaniem, śród którego wyraźnie rozróżniało się sylabę „me-me", zwrócił się w moją stronę. Widząc, że szarżuje, by go drugą kulą w miejscu powstrzymać, dopuszczałem jeszcze bliżej. Przedzielała nas duża kłoda, którą, by dojść do mnie, musiał niedźwiedź przeskoczyć, a na to już zbrakło mu siły i gdy uniósł przednie łapy, opierając je na zwalonem drzewie, w odsłoniętą w ten moment pierś ugodziła śmiertelna kula, zachwiał się, opuścił głowę i runął martwy.

Zwierz był duży i wyjątkowo piękny. Pokrywał go czarny włos o srebrzystym połysku na szyi i grzywie. Uwiązawszy to moje trofeum do długiego drągu i obejrzawszy leżące w pobliżu szczątki zjedzonego łosia, miejsce śmiertelnych zapasów dwóch potentatów puszczy, a widomy znak surowych praw przyrody, opuściliśmy dziewiczy ostęp.

Pożegnawszy naszych gościnnych gospodarzy, by zdążyć na pośpieszny pociąg, wyjechaliśmy wieczorem. Niebawem powstała zadymka, śnieg zaczął padać ogromnymi płatkami i wkrótce zamiótł drogi. Zapytany woźnica, czy jest pewny kierunku, najwidoczniej zdradzał obawę zabłądzenia; nakazywała więc ostrożność zatrzymać się i przenocować.

Dowiedziawszy się, iż w pobliżu jest klasztor Ordyneck, który ma nawet gościnne pokoje i chętnie przychodzi podróżnym z pomocą, poleciliśmy konie skierować do jego murów. Niedługo stanęliśmy u szerokich wrót w wysokiej, kamiennej ścianie, nad któremi widniał wielki, czarny, prawosławny krzyż. Woźnica nasz pociągnął za druciany dzwonek, a po chwili usłyszeliśmy skrzypienie śniegu pod nogami odźwiernego i jego gruby, tubalny głos. Długo musieliśmy się legitymować, kto jesteśmy, skąd i dokąd jedziemy. W końcu skrzypnęły w zardzewiałych zawiasach masywne wrota i olbrzymiego wzrostu mnich z czarną brodą do pasa, stanął przed nami. Wjechaliśmy do obszernego podwórka. Ulokowawszy w dużym składzie sanie wraz z niedźwiedziem, na widok którego zbiegła się liczna brać, przeprowadzeni przez mnichów, znaleźliśmy się w izbach, przeznaczonych dla podróżnych. Usługiwał nam starzec z długą, śnieżnobiałą brodą.

Najwidoczniej klasztor dobrze był zaopatrzony w spożywcze produkty i w różne smakołyki. Dano nam na kolację doskonałe, wędzone ryby, marynowane grzyby, plastry miodu i do nieodzownej herbaty kilka gatunków konfitur; nie było tylko w klasztorze wódki. Żaden z zakonników, pomimo naszych zaprasząń, nie przyjął udziału w przekąsce, ani zechciał wypić kieliszka naszej starki. Pożegnawszy nas uprzejmie, udali się na spoczynek, pozostawiając do usług owego starca z siwą brodą. Gdy i ten odszedł, zamykając za sobą masywne drzwi i usłyszeliśmy zasuwanie rygla za drugiemi drzwiami od długiego korytarza, pomimo woli ogarnęło nas uczucie zupełnego odcięcia od świata i zdania się na łaskę i nie-

łaskę tajemniczych mnichów. Zrobiło się nam niewyraźnie i zaczęliśmy żałować, żeśmy tu zajechali. Brat mój nawet na wszelki wypadek obejrzał rewolwer i radził mnie mój trzymać blisko przy sobie. Oczywiście, że były to płonne i niczem nieuzasadnione obawy, wywołane jeno niezwykłem dla nas otoczeniem, działającem na nerwy i psychikę.

O czwartej godzinie zrana obudził nas dzwon, zwołujący mnichów na modlitwę, a wkrótce zjawił się i nasz białobrody i zaczął sprzątać. O świcie pożegnaliśmy braciszków, którzy ku wielkiemu naszemu zdziwieniu nie przyjęli od nas zapłaty za nocleg, ani za poczęstunek i wogóle, niczego nie żądając, życzyli nam szczęśliwej drogi. Ujęci tą niezwykłą gościnnością i tem więcej zażenowani naszemi brzydkiemi podejrzeniami, zostawiwszy hojną ofiarę na biednych, odjechaliśmy na kolej.

B. Świętorzecki.

PAMIĘTNIKI WACHA KOSZLONA

Już po raz czwarty z łaski Boruty *) zmieniłem turzycę, a patry moje po raz czwarty patrzyły na mrozem ściętą i śniegiem okrytą ziemię. Wiek, jak na zajęcze plemię, niezwykły. To też w czasach tych ślepia moje widziały wiele rzeczy dziwnych, smutnych i zabawnych, patrzałem na niejedną przygodę krewnych i towarzyszy moich, patrzałem i na niejedną śmierć i na niejedno pudło...

Wogóle, jak to w świecie bywa, na wiele rzeczy mądrych i głupich. Ażeby zaś mnie nie spotkał słuszny zarzut, iż przez czas ten darmo jadłem jarmuż i strugi stępiłem, przeto, com widział i doświadczyłem, należy mi przekazać potomności ku pożytkowi długouchego plemienia mego.

Najosobliwszem stworzeniem pomiędzy tylu innemi, zamieszkującemi tę ziemię, zielem i drzewami okrytą, jest człowiek. To też poznaniu sposobu życia jego i zwyczai poświęciłem pracę moją.

W tym celu nie szczędziłem trudów i zabiegów i nieraz z narażeniem życia zbliżałem się, kluczkując starannie, aż w ogrody, aż pod samą jego kotlinę, którą on dworem nazywa. Tam przycupnąwszy, wypatrywałem jego zwyczaje.

Nieraz słońce dochodziło najwyższego punktu sklepienia, zanim się go doczekałem. On spał... Lecz nie nudziło się — było na co patrzeć: chłopy wynosili zboże ze spichlerza do chałup, baby sierpami wyrzynały koniczynę i lucernę dla „chudoby", a pisarz z dziewuchami baraszkował na sianie. On spał.

To znów innym razem leżałem, przyczajony w bruździe obok włóczących fornali, włódarz nad nimi stał, zażywali tabakę, konie ze smutnie spuszczonymi łbami myślały o obroku, który rano miały dostać.

Gdy tak patrzałem na to wszystko, nagle huknął strzał i odbił się echem od lasu.

Był to kowal z Olędrów, co zwykle o rannym zmierzchu stawał ze strzelbą pod borem, najczęściej w niedzielę lub święto, ale bywało i w powszednie dnie, — znałem go od roku, znały go też i inne zające, wracające z żeru przy wschodzie słońca do swoich kotlin, nieraz z własną cielesną szkodą. Nie znał go tylko człowiek z dworu. On w czasie tym spał zawsze.

Z drugiej strony od wsi też było czemu się przypatrzeć; tam „Lord" seter i „Pik" foxterier, zwąchawszy się, wyszli pokryjomu za ogród, a dalej już bez przeszkody w czyste pole i nuż ujadać i gonić, co natrafią.

Widząc, co się święci i znając cokolwiek takie psie praktyki, pokicałem coprędzej do Skopyry, narzeczonej Krzywala. Była to nie latosia zajęczyca, we wszystkich praktykach dobrze wyedukowana. Z kocicą tą poznałem się przed czterema laty, kiedy to byłem jeszcze marczakiem.

W tym czasie tylko ze mną chodziła. Potem zapłonęła miłością do mnie równego wiekiem Skotaka, a gdy ten z kolei zmienił ulubioną, przyczepiła się do Korpala, jakiegoś przybłędy, który nie wiedzieć skąd się tutaj zjawił, a gdy i tego pewnego poranku kowal pod lasem ustrzelił, zaręczyła się z sąsiadem moim Krzywalem.

Mimo narzeczeństwa Skopyra nie patrzyła zbyt krzywo na innego gacha, zwłaszcza po starej, jak my znajomości. Tej nocy Krzywal, jako mocno dobrego żeru chciwy, pokicał na dalekie pole koniczynne, ja pozostałem przy jego narzeczonej, a spostrzegłszy psy polujące, uważałem za rzecz honoru zaopiekować się samotną.

— Skopyro — mówię, dotknąwczy w kotlinie śpiącą przednim skokiem, — Lord i Pik z dworu gonią po polu, przycupnij i leż cicho, może nas miną.

— Lord i Pik mówisz, — odrzekła, potrząsając słuchami powątpiewająco,—ty widzę fryc jeszcze — gadasz jak nazimek, — to psy myśliwskie, to nie owczarskie lub bydlęce kundle, co ślepiami tylko gonią, a jeżeli nie przypadek, że wejdą na ciebie, to i miną i w spokoju zostawią. Z polownikami to inna sprawa, wietrznikiem szukają i wietrznikiem tropią, przycupnięciem w kotlinie się nie uratujesz. Dopóki jeden goni, — pół biedy, najgorzej gdy dwóch. Na to jedyny sposób złamać *), a przedewszystkiem rozdzielić ich...

— Więc co robić, mów i to śpiesznie, — przerwałem z niecierpliwością, robiąc słupka, — widzę ich już zawracających w naszą stronę.

Skopyra zastrzygłszy słuchami, zakołkowała i rzekła ze spokojem: — Jeszcze niema obawy, — są od nas na trzy staje. Posłuchaj więc, co ci powiem, bo mnie nie pierwsza taka psia gonitwa. Położysz się przy mnie w kotlinie i leżeć będziemy, aż nie nadejdą, gdy już będą blisko, pomkniemy razem z kotliny ty w prawo, ja w lewo i w skoki, co wytrzymają. Psy zwykle z chciwością, chcąc nas obydwóch upolować, także rozdzielą się i za każdym z nas pogoni inny. Natenczas uważaj Wacho, kto za tobą, jeżeli pies duży, to polownik, przed nim uchodź do najbliższego rowu, potem rowem do pierwszego mostu i nurka pod niego. Tam on nie wlezie, bo zaduży.

— A jak mały piesek pogoni?

— Jak foks lub jamnik goni, to gorzej, bo chociaż mają krótsze nogi, i nie tak łatwo cię dojdą, to wszakżeż znów w najmniejszą mostową rurę, nawet w lisią jamę się wczołgają, więc wtedy pod most niema co uciekać. Kluczkowanie też nie ma celu, bo goni cię na oko i nieraz jest tuż za osmykiem. Wtedy jedyny ratunek do lasu i tam zakluczkować lub do remizy, przez remizę na drogę lub wygon, gdzie bydło lub owce ludzie pędzą, — tam trop twój przepadł jak w wodzie, tam go nie odnajdą, bo nie zwęszą.

To mówiąc, Skopyra przycupnęła znów w kotlinie a ja przy niej i czekamy co będzie.

(C. d. nast.)

Wł. Janta-Połczyński.

*) Boruta, bożek leśny, któremu, jak się zdaje, oddaje cześć ród zajęczy.

*) Zbałamucić psy.

Jak powinno być zorganizowane łowiectwo.

Nikt dzisiaj nie zaprzecza potrzeby silnego zorganizowania się świata łowieckiego. Potrzeba ta istniała nawet w stosunkach przedwojennych, gdy łowiectwo cieszyło się daleko dalej idącem poparciem ze strony Państwa, niż obecnie. Dzisiaj, gdy w szeregi Św. Huberta, skutkiem gwałtownych przewrotów stosunków ekonomicznych, wstąpiło, i to nietylko u nas, dużo niedostatecznie pod względem myśliwskim wyrobionego elementu, gdy żyjemy w dobie eksperymentów na każdem polu, czego przykład na własnej skórze mamy w opodatkowaniu łowiectwa, zespolenie wszystkich myśliwych, celem niedopuszczenia jego upadku, a przeciwnie, wepchnięcie jego rozwoju na właściwe tory — jest jeszcze bardziej konieczne. Zrozumienia tej potrzeby i zapału spotykamy dużo, niestety jednak, naogół nie umiemy nadać im, i to nietylko w tej dziedzinie, konkretnej formy i ujścia w postaci rzetelnej, planowej i celowej pracy. Gdy weźmiemy do rąk statuty naszych kółek i towarzystw myśliwskich, uderza nas przedewszystkiem szeroki i imponujący zakres działalności, jaki sobie one stawiają. Realizacja jednak tego zakresu okazuje się, szczególniej w porównaniu do postawionych zadań, niepomiernie nikłą. Nie można się przytem oprzeć wrażeniu, że poszczególne kółka i towarzystwa myśliwskie, za wyłączeniem może niektórych, nie zdają sobie jasno sprawy z roli, jaką w świecie łowieckim powinny odgrywać i co powinny robić. Zarzuty te w mniejszym lub większym stopniu ciążą nawet na towarzystwach, należących do Centralnego Związku: cóż dopiero powiedzieć o kółkach i poszczególnych myśliwych, niebędących w żadnym do niego stosunku?

Stan ten bardzo szkodliwie odbija się na rozwoju Centralnego Związku i powoduje, że i on wciąż jest jeszcze daleki od podięcia i właściwego spełniania wszystkich zadań, jakie w myśl statutu i z natury rzeczy na nim ciążą. Będąc naczelną i powszechnie uznana organizacją łowiecką w Państwie, dla osiągnięcia swych zadań dysponuje on wciąż jeszcze zbyt małymi środkami, a prócz tego w wielu okolicach Państwa nie jest wcale lub w niedostateczny sposób reprezentowany przez towarzystwa, będące jego członkami, którebv cały miejscowy świat myśliwski, a przynajmniej jego elitę grupowały. Hamuje to niepomiernie, a częstokroć nawet uniemożliwia realizację podejmowanych przez Centralny Związek zamierzeń i opóźnia przeprowadzenie sanacji stosunków łowieckich w Państwie. Zawsze, a dziś więcej niż kiedykolwiek, instytucja taka, jak Centralny Związek Pol. Stow. Łowieckich potrzebuje dwu rzeczy: pieniędzy i ludzi. Gdyby tylko każdy myśliwy przeznaczał nader skromną kwotę, 5 zł. rocznie, na rzecz Centralnego Związku, wielokrotnie w ciągu każdego roku zwracaną w postaci zupełnie już dzisiaj realnej i skutecznej obrony interesów łowiectwa, bez której już dawno musielibyśmy powiesić nasze strzelby na kołkach, to Centralny Związek posiadałby dosyć środków na urzeczywistnienie ciążących na nim zadań. Gdyby w każdem większem, a przedewszystkiem wojewódzkiem i powiatowem mieście, istniało Towarzystwo myśliwskie, które prócz prowadzenia terenów łowieckich dla swoich rzeczywistych członków, w pewnej mierze zajmowało się działalnością ideową na gruncie lokalnym i skupiało w charakterze członków wspierających wszystkich miejscowych prawidłowych myśliwych, to na brak odpowiednich ludzi, zarówno dla pracy w łonie swoich władz, jak i dla popierania i obrony jego dążeń na gruncie lokalnym, Centralny Związek nie potrzebowałby się uskarżać.

Reasumując powyższe, możnaby sprawę postawić w następujący sposób. Poszczególny myśliwy, czy kółko myśliwskie, które z tych, czy innych powodów nie chce, czy nie może się zajmować popieraniem rozwoju łowiectwa, powinno się poczuwać przynajmniej do tego, aby nie pasorzytować na pracy Centralnego Związku i popierać jego działalność przez opłacanie na jego rzecz niewielkiej doprawdy składki p o p i ę ć z ł o t y c h o d o s o b y r o c z n i e. Odpowiednia zmiana statutu Centralnego Związku, będąca obecnie w toku, umożliwi im spełnienie tego obowiązku bezpośrednio. Zresztą, nawet bez zmiany statutu, dopełnienie tego myśliwskiego obowiązku przez proste wpłacenie do P.K.O. na conto Związku odpowiedniej kwoty, jest zawsze możliwe.

Kółka łowieckie, mające siedzibę w ważniejszych miastach, przedewszystkiem zaś wojewódzkich i powiatowych, winny statuty swoje zmienić w ten sposób, aby umożliwiały przyjmowanie członków wspierających. Opłacaliby oni pewną, możliwie niewielką składkę roczną, z której pięć złotych szłoby na rzecz Centralnego Związku, reszta zaś, na popieranie ideowej działalności lokalnej odnośnego kółka, i posiadaliby czynne i bierne prawo wyborcze do wszystkich komisyj i reprezentacyj kółka, powoływanych celem przeprowadzenia jego zamierzeń w dziedzinie ideowej. Do zadań takich kółek należałoby: współdziałanie z lokalnemi władzami we wszystkich zarządzeniach, dotyczących łowiectwa, wybór kandydatów do władz Związku, jako też i wogóle umożliwienie wszystkim chętnym i mającym odpowiednie dane myśliwym, zajęcia stosownych placówek w organizacji łowiectwa, wreszcie werbowanie członków dla Związku i wciągnięcie w tym lub innym charakterze wszystkich prawidłowych myśliwych obszaru, na który rozciągałaby się działalność danego kółka. Kółka takie, zgodnie z myślą p. Żenczykowskiego w tym przedmiocie, winny mieć tytuł towarzystw myśliwskich, gdy zrzeszenia myśliwych, niemające na celu działalności ideowej, winny pozostawać przy nazwie kółek. Tytuł Towarzystwa winien być udzielony przez Zarząd Centralnego Związku kółkom, które będą miały po temu odpowiednie warunki, będą faktycznie zajmowały się działalnością ideową, wskażą zakres swej działalności ideowej, oraz terytorjalnej, a których statuty będą zawierały odpowiednie postanowienia. Większe towarzystwa, mające siedzibę przedewszystkiem w miastach wojewódzkich, poza wyżej wspomnianemi zadaniami i reprezentacją Centralnego Związku, winnyby wykonywać z jego ramienia nadzór nad działalnością i rozwojem poszczególnych kółek, którego wykonywanie z rozwojem Centralnego Związku nie da się w przyszłości centralizować przy jego władzach. Sam Związek, dysponujący odpowiedniemi funduszami i oparty o planową i silną organizację poszczególnych towarzystw i kółek myśliwskich, cieszący się poparciem wszystkich prawidłowych myśliwych, winien z czasem przerodzić się w sekcję łowiecką przewidywanej przez naszą Konstytucję Izby Rolniczej, a nawet, co jest do pomyślenia, w Izbę Łowiecką, względnie dostarczyć do tych organizacyj w charakterze ich członków, odpowiednich ludzi i mieć na uchwały tych ciał wpływ decydujący.

Walenty Włodzimierz Garczyński.

Wśród zielonych krzykaczy.

Chociaż biały człowiek potrafi zniszczyć dżunglę, wyprzeć indjan i wymordować groźne drapieżniki, — papugom rady dać nie może. Nawet na wypalonych do cna porębach, w pustych, pozbawionych zwierzyny herwalach, lub w pobliżu miast dużych, można spotkać gromady tych wrzaskliwych, zielonych ptaków. Przelatują one z jednakowym krzykiem zarówno nad majestatyczną dżunglą, lub samotnem osiedlem zaszytego w borach nowoczesnego konkistadora, jak i nad torem kolejowym, ugarnirowanym drutami telegrafu, lub ludną kolonją zamorskich przybyszów.

Bodaj żaden ptak na południowo - amerykańskim lądzie nie daje o sobie tyle znać, co papugi. Ich przenikliwy krzyk słychać w dzień, rano, wieczorem, a nawet niekiedy i w nocy. Wrzask ten, aczkolwiek niemelodyjny, ożywia dżunglę, a dla wędrowca, przemierzającego głuche, milczące ostępy prawiecznych borów, stanowi najpiękniejszą muzykę.

Mieszkańcy serca Ameryki lubią papugi. Chętnie trzymają je w domach i bawią się z niemi, a raczej niemi. Nawet u dzikich indjan widywałem wiele papużek, którym dawano jeść i opiekowano się niemi troskliwie. Bo też i miłe są to ptaki. Skoro tylko wstanie słońce, budzą się i zaczynają gaworzyć. Wykrzykują wyuczone słowa, podchodzą poważnie do śpiących, coś tam do nich pogadując; martwią się, gdy nie widzą długo swego pana, i okazują radość po jego powrocie. Przyzwyczajają się do niewoli i nie odczuwają jej jako wyrządzonej im krzywdy. Jednak, pomimo przyzwyczajenia do ludzi, uciekają zawsze, o ile właściciel nie nadłamie im skrzydełek, lub też nie popodcina przy nich piór. Widocznie nie są one o tyle inteligentne, aby po odleceniu większej odległości, trafić z powrotem.

Pewnego razu, podczas pobytu we wschodniej Boliwji, w prowincji Chiquitos, widziałem codziennie łowców papug, przynoszących z lasu po kilkanaście ptaków, które następnie pakowali do klatek i wysyłali rzeką Paragwajem do Buenos Aires na sprzedaż. Zainteresowała mnie wielka łatwość, z jaką ludzie ci, miejscowi, cywilizowani indjanie, potrafili wielkie ilości tych papug chwytać. Chcąc to zbadać, wybrałem się z nimi na łowy.

Indjanie wzięli z sobą kilkanaście papug oswojonych i przyuczonych do odgrywania roli „wabia". Siedziały przywiązane do poprzeczki, umieszczonej na wysokim drągu i przekrzywiając główki, coś tam pogadywały.

Zabawnie wyglądało to krzyczące towarzystwo, przekomarzające się ze spotykanem ptactwem i ludźmi.

Aczkolwiek stada papug można zawsze widzieć w pobliżu siedzib ludzkich, to jednak ich stałe miejsca pobytu leżą zawsze na uboczu. Papugi tak przyzwyczajają się do swoich kolonij i tak przywykają do uważania ich za bezpieczne schronienie, że pozwalają podchodzić się tam bardzo blisko. Jednak łowcy nie szli w kierunku skraju dżungli, skąd całymi dniami echo roznosiło krzyk papuzi, lecz ku samotnej kępie drzew, wyrastających w pobliżu małego, stepowego jeziorka. Na tych drzewach poumieszczali swoje kije z papugami, a sąsiednie konary wysmarowali gęstym klejem, sporządzonym z soku pewnego drzewa. Po urządzeniu tej pułapki, odeszli kilkadziesiąt metrów w bok i ukryli się w wysokich trawach.

Papugi oswojone, gadatliwe i krzykliwe, wrzeszczały nieustannie, wabiąc i intrygując swymi głosami dzikie towarzyszki. Już po kilkunastu minutach, nad kępą drzew zaczęły przelatywać stada zielonych „lor", bystro obserwujących nieznane rodaczki. Nie odrazu odważyły się zbliżyć i opaść na gałęzie.

Przez długą chwilę podfruwały, aby cofnąć się, lub przelecieć mimo. Widocznie papugi oswojone nie potrafiły ostrzec swoich sióstr, lub może nie zdawały sobie sprawy z grożącego im niebezpieczeństwa, albo też umyślnie pomagały ludziom, dość, że lory pokołowawszy pewien czas nad drzewami, opuściły się wreszcie i siadły na gałęzie. Zaledwie jednak dotknęły lepu, poznały, że dzieje się coś przerażającego, coś, co grozi im śmiercią lub niewolą, gdyż podniosły przeraźliwy lament i szarpiąc się bezsilnie, starały oswobodzić się z tajemniczych uścisków. Papugi oswojone, snać przywykłe do tego widoku, spoglądały na szarpaninę z filozoficznym spokojem i pogadywały, jak zwykle.

Łowcy, skoro tylko dostrzegli, że papugi już szamocą się na gałęziach, zerwali się z ziemi i pobiegli ku kępie. Zręcznie, jak małpy lub ryjkonosy, wspięli się na drzewa i napchawszy pełne worki szamocących się papug, równie sprawnie opuścili się na ziemię.

M. B. Lepecki.

(Dok. nast.)

Zwierzyna i łowiectwo biblijne.

Sięganie do prażródeł łowiectwa i wiadomości o zwierzynie łownej w starożytności, to przedmiot, który winien zaciekawić każdego poważnie myślącego i prawidłowego myśliwca.

Na łamach „Łowca Polskiego" autor pracy niniejszej wydrukował jeszcze w okresie wydawniczym przedwojennym obszerne studjum o zwierzynie i łowiectwie w mitologji.

W roku zeszłym, piękną rzecz z pierwotnych dziejów Polski i jej łowiectwa zamieścił w „Łowcu Polskim" poeta i redaktor tego pisma, Juljan Ejsmond.

Piśmiennictwo łowieckie dotąd jeszcze nie posiada pracy o zwierzynie łownej i łowiectwie w Biblji, gdzie ze stworzeniem świata łączy się i stworzenie zwierzyny i gdzie w początkowej księdze biblijnej już występuje Nemrod, „wielki łowca przed Panem" i inni myśliwi.

Systematyczny przegląd tego przedmiotu i jego omówienie szczegółowe wypełnią treść rozdziałów poniższych.

I. Stworzenie świata a zwierzyna łowna.

Pierwszy ślad zwierzyny w Biblji, spotykamy już w pierwszym rozdziale pierwszej księgi Mojżeszowej, zwanej Genesis. Pierwszeństwo miał ptak. Wersel 20-ty tego rozdziału opiewa:

„I rzekł Bóg: Niech... ptastwo („ptactwo") lata nad ziemią, pod rozpostarciem niebieskiem".

Był to dzień piąty stworzenia świata w takiej kolei rzeczy: 1) Światłość; 2) Rozpostarcie między wodami; 3) Ziemia i Morze oraz Rośliny; 4) Słońce i Księżyc; 5) Płazy i Ptaki.

W następnych dwóch wersetach, 21 i 22, mamy dalsze szczegóły o ptakach:

„I stworzył Bóg"... „wszelkie ptastwo skrzydlate (dawny przekład: „skrzydlaste") według rodzaju jego; i widział Bóg, że było dobre".

„I błogosławił im, mówiąc": ...i ptastwo niech się rozmnaża na ziemi".

Nazajutrz, kiedy już ptaki były, nastąpiło stworzenie zwierzyny czworonożnej, sierciowej.

W opisie szóstego dnia stworzenia, w wersecie 24-ym czytamy:

„Rzekł też Bóg: Niech ziemia zrodzi“.... „bestje ziemne (inaczej: „zwierz ziemski“) według ich rodzajów. I stało się tak“.

„I uczynił Bóg bestje ziemne, według ich rodzajów“ ...„I widział Bóg, że to było dobre“ (25).

A stworzywszy człowieka, Pan Bóg wnet oddał mu władzę nad zwierzyną. Czytamy bowiem dalej:

„Zatem rzekł Bóg“: „Niech człowiek panuje (in. „przełożony będzie“) nad ptastwem niebieskiem (in. „powietrznem“) i nad zwierzęty (in. „bestjami“). (Werset 26-ty).

Gdy zaś na ziemi zjawiła się i białogłowa, to i jej razem z mężczyzną powierzono władzę nad zwierzyną (Werset 28):

„I błogosławił im Bóg i rzekł do nich: Panujcie nad ptastwem niebieskiem („powietrznem“) i nad wszelkim zwierzem, który się rucha na ziemi“.

Następnie Pan Bóg wskazał, czem się ma żywić zwierzyna:

„Dałem... wszelkie ziele rodzące nasienie na ziemi i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie rodzaju swego, — wszelkiemu zwierzowi ziemskiemu i wszystkiemu ptastwu powietrznemu, — aby miały co jeść“.(W.29 i 30).

Dalsze dzieje zwierzyny występują już w 2-im rozdziale księgi Genesis. (Ks. Rodzaju).

Była zwierzyna, ale poszczególne jej rodzaje nazw nie miały. Czytamy tedy w wersecie 19-ym rozdziału II:

„A gdy Pan Bóg stworzył z ziemie wszelkie zwierzęta ziemne (in. „wszelki zwierz polny“) i wszelkie ptastwo powietrzne (in. „niebieskie“) przywiódł je do Adama, aby obaczył, jakby je nazwać miał; a jakoby nazwał Adam każdą duszę żywiącą, tak aby było imię jej“.

„Tedy dał Adam imiona wszystkiemu... ptastwu niebieskiemu i wszelkiemu zwierzowi polnemu (in. „bestjom ziemnym“). (W. 20).

Z dalszego opisu wynika, że nadawanie nazw zwierzynie przez Adama odbyło się bez udziału Ewy, która została stworzona dopiero po tej profesorskiej czynności mężczyzny.

Rozdział III Genesis świadczy, że wąż miał pierwotnie inną postać, podobniejszą do normalnej zwierzyny. Po skuszeniu zaś Ewy:

„Rzekł Pan Bóg do węża: Iżeś to uczynił, przeklętyś jest między wszystkiemi zwierzęty i bestjami ziemskiemi („polnemi“); na brzuchu czołgać się będziesz, a proch żreć będziesz“. (W. 14).

Na tem kończą się dzieje stworzenia zwierzyny.

Następny rozdział poświęcimy roli zwierzyny podczas Potopu.

Jerzy Oreński.

Myśliwi

(Bajka).

Pytał głupi mądrego: „Na co rozum zda się?“
„Na to, aby poparcie dać łowieckiej prasie.
Dlatego jesteś głupi i głupio mię pytasz,
kochany przyjacielu, że „Łowca“ nie czytasz.
Myśliwi by się nigdy głupio nie pytali,
gdyby każdy z nich członkiem był naszej Centrali.

JULJAN EJSMOND.

Wskazówki hodowlane na miesiąc styczeń.

Miesiąc styczeń bywa przeważnie okresem krytycznym zarówno dla zwierzyny drobnej, jak i grubej, bowiem w tym okresie ziemia jest zazwyczaj spowita w grube warstwy śniegu, utrudniające zwierzynie swobodne ruchy i wyszukiwanie pożywienia, a poza tem cierpi ona od dokuczliwych w tym miesiącu mrozów i przejmujących wiatrów.

Zadaniem przeto, a nawet obowiązkiem jest każdego myśliwego, właściciela, czy dzierżawcy terenów myśliwskich, rozciągnąć nad zwierzostanem szczególną w tym miesiącu opiekę. Zwierzynie płowej zapewnić należy w lesie bezwzględny spokój — a natomiast zadawać jej przygotowaną na ten cel paszę, jak suszone łodygi bulw, wiązki suszonych liści: dębu, osiki, topoli kanadyjskiej, buku, bzu jeleniego, kruszyny, lipy i t. p., oraz koniczynę, seradelę, siano pierwszego sprzętu (pierwszego pokosu), snopki niemłóconego owsa, głąby kapuściane, ziemniaki, marchew, buraki, żołądź, buczynę, jarmuż, a także owoce kasztanowca, które po przemarznięciu tracą goryczkę i chętnie przyjmowane są przez jelenie, daniele i sarny oraz przez dziki.

O ile niema w lesie przygotowanych jaseł (stałych lub przenośnych paśników), należy wiązki łodyg bulwowych i paszy liściastej z drzew, umieszczać na wbitych pionowo w ziemię gładkich kołkach, górą nieco zaostrzonych, aby wiązki łatwiej było nadziewać, a snopeczki koniczyny, siana i owsa na kołkach z paru sękami u góry, które wstrzymywać będą snopeczki od zsuwania się na ziemię.

Zakładać paszę należy w miejscach otwartych t. j. nieścieśnionych gąszczami, zdala od dróg komunikacyjnych i obcych granic, wybierając nadto ustronne halizny, by w czasie odwilży nie kapało z drzew na założoną paszę.

Ziemniaki marchew, buraki, żołędź, buczynę można zakładać wokoło miejsc z powyższą paszą suchą, na odgarniętej ze śniegu i równo udeptanej ziemi, zsypując je na małe kupki, okrywane potem liśćmi, mchem, drobnemi gałązkami lub małymi wieńcami słomy albo siana. Owoce kasztanowca mogą leżeć na kupkach bez specjalnego okrycia, by je mróz przejął, przez co stają się dla zwierzyny smaczniejsze.

Gdzie niema przygotowanej paszy, o której była wyżej mowa, można zwierzynie dopomóc wydatnie w odżywianiu się i przetrzymaniu ciężkiego dla niej okresu zimy, przez ścinanie starych i młodych, mało wartościowych osik, brzóz, lip, często spotykanych w lasach dzikich grusz i jabłoni, jarzę-

bów, wierzb, wiązów, wreszcie karłowatych, mało wartościowych dąbków i t. p., których korę i młode pędy chętnie obgryzają jelenie, daniele, sarny i zające.

W wielu okolicach, a szczególnie na Polesiu i Wołyniu, występuje na brzozach i topolach bardzo wiele jemioły *(Viscum album. L.)*, która stanowi ulubiony żer dla sarn i zajęcy. Gałęzie obcięte wraz z jemiołą i rozłożone w lasach, w miejscach odpowiednich, dostarczą zwierzynie wyborową i zdrową paszę, regulującą trawienie.

O ile ziemię okrywa śnieg głęboki i utworzyła się na nim skorupa lodowa, kalecząca zwierzynie biegi i racice, należy pługami, radłami lub specjalnie przyrządzonemi trójkątnemi włókami, przeorywać zwierzynie ścieżki na głównych jej przejściach. Nadewszystko ścieżki takie zrobić należy od miejsc jej stałych ostoi, w kierunku jasel i innych miejsc z założoną paszą.

Przez przeorywanie takie, odkrywa się też dla zwierzyny wiele roślin, któremi się ona żywi, jak wrzos, czarne jagodziny i t. p.

Należy mieć stale na uwadze, że przez zakładanie dla zwierzyny paszy w tej, czy innej formie, nietylko zabezpieczamy ją od głodu, ale zarazem zapobiegamy wychodzeniu jej, lub nawet emigrowaniu na cudze tereny, z lepszemi dla niej warunkami bytu; a poza tem odzwyczajamy ją, do pewnego stopnia, od wyrządzania szkód przez ogryzanie, w kulturach i młodych zagajnikach.

Na wodopojach zamarzniętych, należy też codziennie przed wieczorem odświeżać przeręble.

Równolegle z zakładaniem paszy, trzeba też pamiętać o tropieniu i energicznem tępieniu wszelkiego rodzaju drapieżników, jak wilków, lisów i kun.

W styczniu rozpoczyna się cieczka wilków, w której czasie zbierają się one w większe stada i wyrządzają w zwierzostanie prawdziwe spustoszenia. (Dok. nast.)

F. Rożyński.

Zapytania i odpowiedzi.

Odpowiedź p. Stan. Sękowskiemu w sprawie sprowadzania zajęcy.

1. Zające należy sprowadzić jaknajwcześniej — jak obecnie — w pierwszej połowie stycznia, aby miały czas przyzwyczaić się do nowej siedziby.

2. Po odbiór zajęcy należy koniecznie wysłać umyślnego, aby je dozorował w czasie transportowania.

3. Sprowadzone zające należy trzymać w zagrodzeniu, gdyż inaczej wywędrują zupełnie z rewiru. Ogrodzenie winno być wpuszczone na pół metra w ziemię, aby się jaki szkodnik nie podkopał. Oba samce można wpuścić wraz z dziesięcioma samicami, gdyż to jest stosunek normalny (1 : 5). Karmić można — oprócz jarmużu — koniczyną (choćby z drugiego pokosu), owsem (w snopkach), okopowemi wszelkiego rodzaju, oraz kapustą. Okopowe zadawać w formie siekanki, gdyż ta trudniej zamarza. Według Sylva-Tarouki, na jednego zająca dziennie starczy jeden burak średniej wielkości, lub pół dużej główki kapusty. Zajęczarni tej pilnować, gdyż przy dzisiejszych wysokich cenach zajęcy, stanowią one pożądany przedmiot dla kłusowników. Zające przetrzymać do marca, poczem można je wypuścić, co należy uskutecznić w nocy. Najlepiej jest w ogrodzeniu pozostawić kilka otworów z zasuwami z desek i te wieczorem odsunąć, aby zające mogły w ciągu nocy wyjść na swobodę.

4. Zapytuje Szanowny Pan, jakiego odstrzału może się Pan spodziewać na przyszłą zimę, po sprowadzeniu 10 samic i 2 samców i wobec faktu, że w roku bieżącym polowania nie było, a w zeszłym padło 138 zajęcy. Możemy tu dać jedynie obliczenie teoretyczne, gdyż lepszy lub gorszy rezultat zależny jest od licznych okoliczności, a przedewszystkiem — od sprzyjających warunków atmosferycznych. Otóż nasze obliczenie teoretyczne wypada jak następuje: Przypuszczamy, że w roku bieżącym, gdyby urządzono polowanie, padłoby tyle, co w roku zeszłym, to jest 138 zajęcy. Ponieważ normalnie odstrzeliwa się dwie trzecie zwierzostanu, więc przypuszczać możemy, że z sezonu 1925/6 pozostało jeszcze około 70 zajęcy, czyli razem 138 + 70 = 208, w czem jedna trzecia — liczmy 70 samic, a dwie trzecie — samców. Więc na wiosnę 1927 r. będziemy mieli 70 + 10 sprowadzonych samic — razem 80 samic, które powinny nam dać 320 potomstwa, licząc tylko po 4 sztuki przybytku na każdą samicę. Więc w początkach zimy 1927 roku możemy liczyć, że zwierzostan zajęcy będzie: 208 z poprzedniego roku + 12 sprowadzonych + 320 przyrostu — razem 540 sztuk, z czego odejmijmy 10 proc. na zniszczone przez drapieżniki, lub katastrofy atmosferyczne, czyli sztuk 54, pozostanie nam na sezon 1927/28 sztuk 486, z czego na odstrzał wypadnie dwie trzecie, to jest 324 z a j ę c y. Rezultat ten jednak wydaje nam się przesadzony, i jeśli na polowaniu zimowem 1927 r. padnie w Podhorcach 250 zajęcy, to rezultat taki uważać będzie można za świetny.

5. Obcinania ucha nie radzimy.

Jan Sztolcman.

Kalendarz myśliwski.

W styczniu wolno polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret Wydziału Obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na łosie (byki), na jelenie (byki), na daniele (byki), na rogacze (do 14 stycznia włącznie), na zające, na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty, a na kury tylko na tych terenach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie), na dzikie kaczki, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne, a także na kwiczoły i na paszkoty.

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie (byki i łanie), na daniele (byki i łanie), na zające (do 15 stycznia włącznie), na głuszce (koguty i kury), na cietrzewie (koguty i kury), na bażanty (koguty i kury), na jarząbki (koguty i kury), na dzikie kaczki, na dropie, oraz na wszelkie błotne i wodne ptactwo, zatem i na dzikie gęsi.

W Małopolsce: na rogacze, na zające, na jarząbki, na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na dropie, na strepety (mylnie zwane pardwami), oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne.

Uwaga. Przepis ten nie stosuje się do polowań, urządzanych w zamkniętych parkach i zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować przez cały rok na wszelką zwierzynę.

Na Kresach: na jelenie (byki), na głuszce (koguty i kury), na cietrzewie (koguty i kury), na dzikie gęsi i łabędzie, na dzikie kaczki oraz na wszelką błotną i wodną zwierzynę, na bażanty (koguty i kury), na zające, na jarząbki, na pardwy, na dropie, na strepety oraz na wszelkie drapieżniki.

Uwaga I-sza. Do drapieżników zalicza się: niedźwiedź, wilk, lis, borsuk, tchórz, łasica, wydra, norka, gronostaj, oba gatunki kuny, rosomak, ryś, żbik i wiewiórka. Do drapieżników skrzydlatych: orzeł przedni, bielik, sokół, raróg, wszystkie jastrzębie, sroka, kruk, wrona, kawka, sójka, orzechówka, srokosze, puhacz, sowy (? znak zapytania Redakcji), oraz wróbel.

Uwaga II-ga. Na Kresach Wschodnich obowiązują daty według starego stylu.

Kronika myśliwska

Z Poleskiego T-wa Myśliwskiego.

Pierwsza grupa członków Poleskiego T-wa Myśliwskiego rozpoczęła zimowy sezon w nadleśnictwie Wiadotupice. Opolowano uroczyska: „Starina", „Koziki", „Welchowice", „Horoszyj Lesok" i „Madarinową Górę". W dniach 6, 7 i 8 b. m. przy lekkim mrozie, na białej stopie (ponowa) zabito: 1 rysia, 1 odyńca, 1 wycinka, 2 dziki przelatki, 2 warchlaki, lisa i zająca. Udział w polowaniu przyjmowali: p. p. Koszarski, H. ks. Lubomirski, K. Tołłoczko i jako gość pan minister komunikacji, Romocki.

S. L.

-s- W dniu 8 grudnia 1926 r. odbyło się polowanie w części leśnictwa Kabaty, należącego do dóbr Wilanowskich Adama hr. Branickiego. Przy pięknej pogodzie opolowano rewir Olechów i część Kabat. W 12, a od śniadania w 13 strzelb zabito 124 zające i 2 króliki. Królem polowania był p. Zbigniew Zaboklicki, który miał na rozkładzie 17 zajęcy.

-s- W dniu 22 grudnia 1926 r. odbyło się drugie z rzędu polowanie na terenach dóbr Wilanowskich. Tym razem wzięto część pól folwarku Wolica, park Natoliński oraz 2 mioty na polach folwarku Wilanów. Przy 9-cio-stopniowym mrozie i dokuczliwym wietrze zabito w 13 strzelb 91 zajęcy. Królem polowania był p. Zbigniew Żaboklicki, który zabił 13 zajęcy.

-s- Kolskie Towarzystwo Łowieckie urządziło swe dwudniowe pierwsze polowanie na terenach rewiru Kościelec. Pierwszego dnia (10 grudnia) zabito: 30 zajęcy, 309 królików, 2 lisy i 1 rogacza — razem 342 sztuki. Drugiego dnia (11 grudnia): 134 zające i 36 królików — razem 170 sztuk. Ogółem więc dwudniowe polowanie dało 512 sztuk. Tak piękny rezultat zawdzięczać należy energji, oraz znawstwu przedmiotu dyrektora polowań kolskich, p. Jana Łuszczewskiego.

+ W dniach 2-im i 4-ym grudnia r. b. odbyło się doroczne polowanie w dobrach Wierzchowiska ziemi Lubelskiej, p. Jana Koźmiana. Ogólny rezultat z dwu dni wyniósł 417 sztuk (5 lisów, 10 bażantów, 401 zajęcy, 1 jastrząb), z czego na pierwszy dzień przypadło 126 sztuk, na drugi zaś 291 sztuk. Pierwszego dnia najwięcej na rozkładzie miał p. Zygmunt Broniewski z Garbowa, drugiego p. Wojciech Michalski z Suchodół.

+ Dnia 9-go grudnia r. b. odbyło się doroczne polowanie w majątku Szystowice, powiatu Hrubieszowskiego u p. Henryka Weycherta, prezesa miejscowego kółka myśliwskiego. Polowano tylko w lasach; w 10 strzelb zabito 1 dzika, 2 lisy i 40 zajęcy. Królem polowania był p. Juljan Du-Cholea. Dzięki staranným i ciągłym zabiegom gospodarza, zwierzostan w majątku Szystowice stale się poprawia.

+ Dnia 1 grudnia 1926 r. odbyło się polowanie na zające u pana Stefana Ponikiewskiego w Drobninie, powiat Leszczyński, Wielkopolska. W 11 strzelb ubito na terenie crc. 1700 ha. 527 zajęcy. Najwięcej ubił p. Stanisław Mieczkowski z Poznania, mając na rozkładzie 70 sztuk.

-o- D. 3, 4 i 5 listopada odbyły się polowania u p. Zdzisława hr. Tarnowskiego w Dzikowie w 8 strzelb w lesie. 1-go dnia padło: 3 dziki (1 odyniec), 23 lisy, 2 słonki, rogacz (6-tak), 6 zajęcy; 2-go dnia 2 lisy, słonka, 160 bażantów, 186 zajęcy, 3 jastrzębie; 3-go dnia: 3 dziki, 23 lisy, 2 rogacze (6-taki). Razem: 6 dzików, 48 lisów, 3 słonki, 3 rogacze, 160 bażantów, 192 zające i 3 jastrzębie.

-o- W Rozhurczu i Łukawicy u p.p. Barańskich w Małopolsce odbyły się d. 27 i 28 października polowania w 12 strzelb. Padło 9 dzików i niedźwiedź, wagi 208 kg., którego zabił p. Ludomir Cieński. Wilki wyszły, zanim obstawiono stanowiska. Żbik uszedł bez strzału.

Wiadomości bieżące

Przeciw kłusownictwu w Tatrach.

Na ostatniem posiedzeniu zarządu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego powzięto uchwałę, aby w głównych punktach węzłowych dróg tatrzańskich, jak np. przy Morskiem Oku i na Hali Gąsienicowej, ustawiono stałe posterunki P. P. Posterunki te mają zwalczać b. rozpowszechnione wśród górali kłusownictwo.

Pozwolenia na broń w Warszawie.

Mający pozwolenia na prawo noszenia i posiadania broni na rok bież., winni wznowić je na rok 1927 w ekspozyturach komisarjatu rządu w okresie od d. 2-go stycznia do 28- go lutego 1927 r. włącznie. Po upływie tego terminu winni niezastosowania się do powyższego zarządzenia pociągani będą do odpowiedzialności za nielegalne posiadanie broni; broń ulegnie konfiskacie.

O pozwolenie na broń.

Zarządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych, wprowadzone zostały od dn. 1-go stycznia 1927 pozwolenia na broń, które tem się różnią od poprzednich, że ich okres ważności przedłużony być może na dwa lata. W związku z tem zarządzeniem, ministerstwo, w okólniku, zwróconym do województw, zaleca, aby nowe pozwolenia wydawane były o ile możności w przeciągu 3 dni, jeżeli w warunkach ubiegającego się od ostatniego pozwolenia nie zaszły ważniejsze zmiany, wpływające na jego uprawnienie do noszenia broni. Zwłoka po za ten termin byłaby usprawiedliwiona tylko wtedy, gdyby władza administracyjna, ze względów ostrożności, uznała za potrzebne przeprowadzenie nowego zbadania stosunków ubiegającego się. O ile ktoś posiadał już pozwolenie w roku poprzednim, wystarczy umieszczenie na pozwoleniu odpowiedniej adnotacji, zaopatrzonej podpisem i pieczęcią urzędową. W celu ułatwienia stronom ubiegania się o pozwolenie, ministerstwo zaleca wprowadzenie, gdzie to okaże się wskazane, odpowiednich druków i formularzy.

Podatek na broń.

We Lwowie dn. 1 z. m. na posiedzeniu magistratu uchwalono opodatkować broń myśliwską na rok 1927 w wysokości 25 zł. od sztuki. Przewidują, iż dochód z tego źródła wyniesie 50 tys. zł.

Wilki.

W okolicach bezleśnych miasteczka Indury z. grodzieńskiej wilki pokazują się w większych ilościach i przywędrowały prawdopodobnie z Sowietów. Narazie nie wyrządzają szkód, są jednak codziennymi gośćmi i wyciem zakłócają spokój mieszkańcom.

Były poseł kłusownikiem.

P. Palunka z Sienicy (pow Krasnostawski), były poseł na Sejm Ustawodawczy z „Wyzwolenia", za kłusownictwo w dobrach p. Koszarskiego, wyrokiem sądu pokoju w Krasnymstawie został skazany na grzywnę, a decyzją starostwa — na odebranie broni.

Kłusownik morderca.

Na stanowisku gajowego dóbr Parzymiechy w gminie Lipie w okolicach Częstochowy p. Roch Kasprzak jako długoletni gajowy dóbr, był zaciętym wrogiem kłusowników. Tępił ich z nieporównaną namiętnością. Bezwzględność gajowego rozniecila przeciw niemu śród raubszyców szaloną nienawiść. P. Kasprzak tropił właśnie jednego z najniebezpieczniejszych kłusowników i zarazem najzaciętszego swego wroga. Postanowił ostatecznie z nim skończyć. W dniu tragicznym wstał o świcie i przez cały dzień błąkał się z dubeltówką gotową do strzału. Nie jadł i prawie wcale nie odpoczywał. Wreszcie kiedy zaczynało się już ściemniać, powracał do domu. Nagle w pobliskich krzakach zaszeleściło coś tajemniczo. Gajowy nie zdążył się nawet obejrzeć, kiedy huknął strzał. Trafiony zatoczył się i runął ciężko ranny. Wówczas zbrodniczy kłusownik podbiegł doń i poderznął mu gardło myśliwskim kordelasem, który następnie znaleziono skrwawiony przy trupie. Morderca zabrał gajowemu nadto drobną sumę gotówki, zegarek i dubeltówkę Nr. 55442, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku. Nazajutrz znajomi gajowego, którzy wiedzieli o jego niebezpiecznej wyprawie, po kilkugodzinnych poszukiwaniach znaleźli trupa. Policja rozpoczęła energiczne dochodzenie. Należy przypuszczać, że pozostawiony kordelas rzuci rozjaśniające światło i będzie cennym dowodem w prowadzonem śledztwie.

Z karabinu do zajęcy.

Braciom Kamińskim, Józefowi i Stanisławowi zamieszkałym w Nadarzynie udało się gdzieś wydobyć karabin rosyjski z obciętą lufą i nieco nabojów i o świcie pośpieszyli do lasu Sękocińskiego. Echa strzałów karabinowych zaalarmowały policję. Przodownik Pawlak sprowadził psa policyjnego. Doberman wywiązał się z zadania bez zarzutu. Obwąchał ślady, pobiegł wprost do mieszkania Kamińskich i rzucił się na nich. Po skonfiskowaniu karabinu młodych kłusowników odprowadzono na posterunek policyjny, gdzie został spisany protokół.

Ze stowarzyszeń

Drugie 50-lecie Tow. Łowieckiego.

Po Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem złote gody święciło „Myśliwskie Tow. im. Św. Huberta" w tymże Lwowie. Pierwszym prezesem był Stefan Zgałat Łoziński. W r. 1884 Tow. wydzierżawiło od hr. Skarbka 100.000 morgów łowisk górskich które podzieliło na 15 rewirów i racjonalną gospodarką doprowadziło do tego, że w rewirze Stulskim w jednym dniu padło 28 rogaczy, a w Klimcu jedno rykowisko dało 22 pary wspaniałych wieńców. Następnie Towarzystwo nabyło tereny u O.O. Dominikanów, a w 1910 r. tereny hr. Potockiego. Na stanowisku członka Tow. wytrwał przez lat 50 późniejszy jego prezes p. Seweryn Krogulski, nestor myśliwych i znakomity pisarz łowiecki. Prezesami byli też pp. dr. Aleksander Małaczyński, prof. Tadeusz Obniński, gen. Jędrzejewski.

Z Małopolskiego Tow. Łowieckiego.

Na listopadowem posiedzeniu Tow. prezes J. hr. Bielski zdawał sprawę z pobytu u p. ministra rolnictwa razem z p. St. Lilpopem i K. Chłapowskim.

W poczet członków przyjęte zostało Tow. Łowieckie w Haliczu.

Zawody strzeleckie

Konkurs strzelecki.

W sobotę i w niedzielę d. 18 i 19 z. m. na wystawie strzeleckiej odbył się konkurs strzelecki, przyczem pierwsze miejsce zdobył p. Godlewski 99 pkt., 2) Borzymowski 98 pkt., 3) Tomaszewski 96 punktów.

Klub strzelecki.

W dniu 20 z. m. powołany został do życia pierszy „Sportowy Klub Strzelecki". Nowe towarzystwo postawiło sobie za zadanie propagandę sportu strzeleckego, a mając strzelnicę w śródmieściu, czynną przez cały rok codziennie, potrafi tem łatwiej program swój zrealizować.

Skład tymczasowego zarządu Sportowego Klubu Strzeleckiego jest następujący: prezes—p. Wł. Słończyński, wiceprezes — p. mec. W. Garczyński, sekretarz i kierownik techniczny — p. T. Jurjewicz, skarbnik — p. A. Maciejowski, członkowie zarządu — pp. J. Bednarski i mjr. Nussbaum.

Zawody strzeleckie we Francji.

Zeszłoroczne, 11-dniowe zawody narodowe we Francji zawierały 30 kategoryj strzelania. Na 15 zespołów pierwsze miejsce zajął zespół z Nancy, osiągnąwszy 246 punktów, na możliwych 300 p. Zespół składał się z 3 zawodników, z których każdy strzela 10 naboi.

W strzelaniu jednostkowem p. Genot 89 punkt. na 100.

Szampionem Francji na odl. 20 m. z rewolweru został kapit. Marechal; 227 na 300 p. W strzelaniu młodzieży — p. Bornschbeck 225 na 300. W grupie senjorów — p. Gonery, 477 na 600.

W grupie pań—belgijka, panna Magis, 381 na 400.

Królem zawodów został p. Boitet, który wybił 2143 p.

Nowy celownik.

Francuski związek strzelecki wprowadził nowy rodzaj celownika, który pozwala na dokładniejsze przystrzelenie broni.

Bibljografja łowiecka

W Nr. 11 „Łowca" (lwowskiego) znajdują się następujące prace: Od Wydziału: Do członków i delegatów M. T. Ł., zamieszkałych w województwie krakowskiem. — Seweryn Krogulski: Pół wieku!— „Łowiec Polski" (Jan Sztolcman): Kongres międzynarodowej Ligi Ochrony Żubra, w Wiedniu. — Red. Z Karpat.—Albert Mniszek: Karpaty Wschodnie.— Mieczysław Kruszewski: Z tegorocznych toków głuszcowych w ordynacji Dawidgródeckiej. — Albert Mniszek: Normalny stan sarn i odstrzał siut. — P. Łysakowski: Parę uwag na temat obecnych stosunków łowieckich. — Józef Władysław Kobylański: Sabała myśliwy-kłusownik. — Władysław Czerniejewski: Przez kraj Matabelów do Kalacharskiej pustyni. — Korespondencja: Lisowice.—Sprawy Towarzystwa : Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 12 października 1926. — Sprostowanie. — Na ołtarzu św. Huberta.

W Nr. 12 „Łowca" (lwowskiego) znajdują się następujące prace: Albert Mniszek: Karpaty Wschodnie (c. d.). — C. C. G.: Z Rykowiska. — Mistrz-Rotmistrz: Kronika stara podarta i licha, w której niejednej karty niedostało... (feljeton (c. d.) — R. W.: 50-lecie Myśliwskiego Towarzystwa św. Huberta we Lwowie.—Dr. A. Ruczka: Spostrzeżenia o wilkach. — Władysław Czerniejewski: Przez kraj Matabellów do Kalacharskiej pustyni (c. d.). — Korespondencje: W sprawie numeracji śrutu; Rudnik n.S; Łuka; Kaczanówna. — W. Z.: Notatki bibljograficz-

ne. — Sprawy Towarzystwa: Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 15 listopada 1926. — Pismo pożegnalne gen. Thulli'ego do Wydziału M. T. Ł. — Pomorska Izba Rolnicza w Toruniu: Konkurs na najlepszą pracę na temat: „Jakie korzyści osiągamy przez zalesienie nieużytków".— Pohar — dzierżawa prawa polowania w Skolem. — Na ołtarz św. Huberta.

Odpowiedzi redakcji

P. Komorowskiemu w Sokołowie. Fotografje ptaków wypchanych nie nadają się do reprodukowania.

P. Edm. Paweli. Przedwojennych roczników „Łowca Polskiego" **brak** zupełnie w handlu.

P. Józefowi Dymkowskiemu. Odpowiedź damy w następnym numerze.

P. K. Bartmańskiemu. Żywe zające można nabyć w Krośniewicach, w administracji dóbr. Poczta na miejscu, województwo Warszawskie.

SPIS RZECZY.

Do numeru niniejszego załączamy „Spis Rzeczy „Łowca Polskiego" za rok 1926.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół — 70; 1/4 — 40; 1/8 — 24; 1/16 — 12. Przed tekstem o 50% drożej. (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redaktorzy przyjmują w środy od g. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcyjnym.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Julian Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**

Zakłady Drukarskie P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.